

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena jedynego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za

wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za

wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. netto

Cena ogłoszeń zagranicznych po

10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie

**W Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łodzi	W. Tymieniecki	Kazimierz
w Bełżynie	Janiszewski Stan.	w Radomsku	{	Dziemienowicz i
w Brzezinach	Krzeńieniewski Jul.			Goszczyński
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie		H. Grabowski.
w Łasku	Olszewski Hipolit.			

## OD REDAKCYI.

Wzywając Szanownych naszych prenumeratorów do uiszczenia należnej przedpłaty za nadchodzący kwartał III r. b., tym, którzy zalegają za czas ubiegły, przypominamy o potrzebie uregulowania przedewszystkiem rachunków poprzednich.

Nowi prenumeratorem — otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści autora „Podpalacza” p. t. Żmija.

## Zjazdy koleżeńskie.

Jednym z najszcześniejszych może pomyśłów towarzyskiego życia szkolnego są zjazdy koleżeńskie w przyszłości. Propozycja do podobnych zjazdów powstać mogła jedynie w sercach wiośnianych, bezinteresownych. To też niezmiernie proste są punkta każdej umowy opuszczających gimnazjum uczniów i uczenic: zjedziemy się za lat tyle a tyle, tu lub tam... data... paczka podpisów z wyszukaniem zakrętami i... koniec.

Sam fakt umowy, już przy opuszczaniu gimnazjum, przeróżnie bywa przyjmowany przez kolegów: jedni podpisują się świadomie, z serdecznym zapalem myśląc o rozkoszy, jaką im da po latach kilku lub kilkunastu spotkanie się z kolegami; inni podpisują się jedynie dlatego, że robią to samo współkoleżdy; jeszcze inni traktują rzecz zupełnie obojętnie, bezmyślnie, tak, jak popelnia się w życiu wiele nieobowiązkowych czynności. Wprawdzie najmniej jest należących do pierwszej kategorii, a pono najwięcej do ostatniej; ale dla zbadania przyczyn takiego rzeczy porządku należałoby zajrzeć głębiej w sam system wychowania, a to już wychodzi po za cel naszego artykułu. Bądź co bądź, cokolwiek życie wytworzy z byłych niedorostków gimnazjalnych, umowa szkolna bywa dość ściśle przestrzegana i na zjazdach koleżeńskich spotykają się nieraz ludzie wręcz sobie przeciwnych dążeń. Przez kilka godzin zjazdu, ludzi najskrajniej wobec siebie postawionych łączy czarowne ogniwo razem spędzonej młodości. Twarze się rozpromieniają, a pesymista i sceptyk uśmiechają się dobrodusznie na myśl o tych błogich chwilach, kiedy sami zapalali innych swą wiarą i podniosłym, młodzieńczym optymizmem; nawet ludzie niewielkiej moralnej wartości, i ci nawet westchną ze smutnym szepem wyrzutu: „niegdys, wówczas w gimnazjum, byłem innym niż dziś!” Dla wszystkich umowa staje się rodzajem honorowego długu, który pod utratą moralnego spokoju spłacić koniecznie należy. Wszyscy też gromadzą się w dniu oznaczonym, a istotę zjazdu stanowi rzecz u nas zwykła — bankiet. Jest to sposób uczczenia uroczystości, o

ile zupełnie wygodny, bo rozwiązujący język i łatwo jednoczący całą, czasami wskutek oddalenia mało sobie znaną kompanię, o tyle z drugiej nie bardzo wyszukany, staje się on bowiem alfą i omegą zjazdu.

Nie można mieć nic przeciwko temu, aby zebrane grono ubawiło się w najmożliwszy sposób; z drugiej jednak strony trudno przypuścić, aby każdy z towarzyszków szkolnych chętnie jechał nieraz o kilkadziesiąt mil jedynie po to, aby wypić zdrowie i pogwarzyć w kómińkowy sposób. Tym sposobem zjazd nie przynosi zebranym tego zadowolenia wewnętrznego, jakiego się spodziewali i o jakim wielu z nich (szczególniej mniej szczęśliwych, lub szlachetniejszych) z rozkoszą myślało. Zjazd miał być wspomnieniem najlepszych dążeń młodszych, tak nieraz zszarganych w błocie życia, że sam ich były posiadacz niezadowolony jest oczyścić ich i rozpocząć lepszą fazę duchowego rozwoju. Ci i owi spodziewali się wspaniałej duchowej uopty, może dla niektórych jedynej po opuszczeniu ławy szkolnej; tymczasem powracają ze zjazdu koleżeńskiego rozczarowani, bo, oprócz kilku lub kilkunastu toastów, nie usłyszeli na nim nic ciekawego. Wypić kilka kieliszków wina z ludźmi może mało sobie znanymi (jakież bowiem różnice charakterów i usposobień mógł wytworzyć czas!); przypomnieć kilka wesołych epizodów z byłego życia szkolnego; powzdychać, dla podtrzymania tradycji, na „ciężkie czasy” które już dziś zupełnie wyrugowały dawne intrygujące rozmowy o stanie pogody; umówić się co do powtórnego zjazdu, a w najlepszym razie zakupić nabożeństwo i przeczytać o całej tej uroczystości rozrzucające sprawozdanie w kuryjerkach — to doprawdy... zamała satysfakcyja!

A jednak jest niezmiernie łatwo pozyskać głębsze i racjonalniejsze zadowolenie! Pozostawiając sam fakt zjazdu po latach kilku lub kilkunastu niezmiennym i szczerze mu przyklaskując, ośmielamy się zaprojektować młodzieży kończącej gimnazjum, jak i tym wszystkim, którzy po pierwszym zjeździe ustanawiają drugi, aby punkta umowy ułożyć podług takiego programu, któryby niezależnie od istotnego, jedynego w swym rodzaju święta, obiecywał pewną dozę korzyści moralnej i życiowej. Nie myślimy podawać tu szematu do podobnego programu; możebyśmy postawili zawiśle wymagania i przez to zrazili młodzież do samego zwyczaju zjeżdżania się. Chodzi nam przecież nie o rugowanie tego najlepszego z objawów koleżeństwa, ale raczej o wzbudzenie chęci do zjazdów w tych, którzy, czy to w skutek braku inicjatywy, czy z innych powodów, opuszczają zakłady naukowe bez podobnych umów. Niechby np. koleżdy postanawiali odczytywać na zjazdach krótkie sprawozdania autobiograficzne, szczerze i prawdziwe, z pominięciem oczywiście szczegółów, które mogłyby obrażać dumę sprawozdawców. Ileż tą dro-

gą nagromadziłoby się doświadczenia życiowego; z jakąż rozkoszą ten i ów ze współkolegów wysłuchałby podobnej spowiedzi i skorzystał może na resztę życia z doświadczenia towarzysza! Dzisiejsze warunki społeczne coraz bardziej rozstrzelują szkolną czeredę i wielu rozpraszają po świecie. Historyja więc życia niejednego byłaby historyją trudnej walki z warunkami bytu, treść której, niezależnie od korzyści czysto praktycznej, może mieć i doskonałą wartość etyczną. Zresztą pod wpływem myśli, że z czasem, po wielu latach, w gronie współkolegów święcić będą tryumf walki życiowej, która mnie może przajada jak rdza — sama ta myśl zdolna jest wzmacniać siły do śmielszego borykania się z przeciwnościami! Ci, którzy na zjazd żadną miarą przyjechać nie będą w stanie, przysłać wówczas, jako swego zastępcę, pisany dokument.

Wogóle dążyć należy, aby zjazdy koleżeńskie przybrać mogły cechę podobnego *sanctuarium*, na samo wspomnienie którego ten i ów wstrzyma się nieraz przed występkiem, wiedząc, że zobowiązał się słowem honoru nawet najniższy czyn swój wyjawić publicznie wobec grona kolegów.

Jan Lorentowicz.

## Dziecko i Liść.

Bajka.

Biegając po ogrodzie, płocze, jak my wszyscy,

Swych celów dalecy lub bliższy,

Dziecko stanęło naraz przed drzewem, ciekawe,

I patrząc na liść, którym wiatr kołysze

Macając ogrodu ciszę.

Taka przed nim poważnie rozpoczyna sprawę:

— Mój liśtku, mój zielony, jakżeż mi żal ciebie,

Ze wciąż jesteś na uwierzy

Tutaj u swojej gałęzi,

I chociaż wiatr cię kolebie,

Nie użyjesz rozkoszy, nie użyjesz wrażeń,

Jakie w dalekiej podróży,

Wśród marzeń i wydarzeń,

Człowiek dla siebie wroży...

Puść się z wiatrem, tę gałąź porzuć, co cię trzyma;

Jesień przyniesie tobie starość, a śmierć — zimą,

Zginiesz... Patrz na ludzi:

W nich się ta chęć rzucania coraz więcej budzi,

Pędzą szlakami świata,

I każdy ztąd ulata,

By gdzieś dalej, daleko, użyć do przesytu

Wymarzonego sobie tam gdzieś dobrobytu.

Więc poleć listku zielony,

W dalekie, obec gdzieś strony!

Ten na to odpowiedział: — Człowiek czy liść jedno,

W tem sensu właśnie tkwi śladno,

Zerwany od gałęzi kiedy z wiatrem pynie,

Więdnie, sennie, traci barwę, upada i ginie.

Józef Wasniewski.

## Z Miasta i Okolic.

— **W sprawie pozostawienia w Piotrkowie dyskonta i likwidacji.** Wiadomo, że po zniesieniu w marcu r. b. tutejszej filii banku Państwa, akredytowani w niej kupcy miejscowi podjęli w Petersburgu starania w celu uzyskania u władz decydujących decyzji, pozwalającej przynajmniej na pozostawienie obydwu

najważniejszych czynności banku (dyskonta, likwidacyi) przy projektowanym osobnym wydziale izby skarbowej. Zdawało się, że sprawa ta niezły przybiera obrót; żądanie bowiem delegacyi zostało wzięte pod uwagę i, dla rozpoznania takowego, naznaczono specjalną komisję, któraby, wyrażwszy swoją pod tym względem opinię, odpowiedni projekt przedstawiła p. Ministrowi skarbu. W tydzień wyczytaliśmy już nawet wydrukowaną wieść, jakoby komisja ta ukończyła swe prace i uwzględniła w swej opinii słusze interesa miasta, na niepozbywaniu go wzmiankowanych operacyj wekslowych oparte. Z drugiej jednak strony, prawie jednocześnie, doszły nas wieści wprost przeciwne powyższym.

Wobec ważności sprawy, odnieśliśmy się do Redakcyi „Kraju”, jako znajdującej się najbliżej źródła, z prośbą, aby raczyła donieść nam, jak istotnie rzeczy stoją, a to na zasadzie jak najświeższych, najwiarogodniejszych danych, o które zechce się łaskawie postarać. Prosililiśmy o to w imieniu interesowanych, listem z dnia 28 maja. W odpowiedzi otrzymaliśmy pod dniem 31 maja od p. Piltza, redaktora „Kraju” telegram następującej treści dosłownej: „Dyskonto, likwidacyja zniesione. Reszta pozostaje. Projekt przedstawiony Ministrowi”. — Wypadałoby z tego wnosić, że starania delegacyi w imieniu tutejszych kupców podjęte, zostały uwzględnione tylko co do utworzenia przy izbie skarbowej oddziału, któryby objął w spadku resztę czynności po byłej filii banku, z wyjątkiem dyskonta i likwidacyi. Czynności zaś te ograniczają się: do przyjmowania depozytów, przekazów, pożyczek na zastaw papierów, wreszcie prowadzenia kasy oszczędności. M. D.

— **Wielką niedogodność dla wszystkich** wsi i miast od Piotrkowa ku granicy, dla wszystkich zatem mieszkańców większej połowy naszej gubernii, stanowi to, że pociągi tak zwane „miejskowe” (№ 7 i 8) kursują tylko między Piotrkowem a Warszawą, nie łącząc z miastem naszym gubernjalnym ani Radomską, ani Czeszochowy, ani Bezdżina. Każdy zatem interesant, jadący od strony granicy, czy to do sądów tutejszych, czy do władz administracyjnych, czy komisji włościańskiej, czy izby skarbowej, lub Towarzystwa Kredytowego, przyjechać może dopiero do miasta o godzinie 2 - ej po południu, a już o godzinie 4 - ej t. j. we dwie godziny po przybyciu, powinien interes załatwić i wyjechać.

Przedewszystkiem przyjazd dla załatwienia interesów o godzinie 2 - ej jest zapóźny; nadto w dwie godziny nikt nie ważniejszego nie jest w stanie załatwić; każdy więc, nolens volens, musi nocować, narażać się na koszt i stratę czasu i wyjeżdżać z Piotrkowa dopiero na drugi dzień, i to nie sznelcugiem o godzinie 10 z rana, ale znów tym pociągiem o godzinie 4 - ej po południu, bo biura pootwierane są właśnie głównie od 10 - tej z rana do 4 - tej po południu. Nie bierzemy tu w rachubę pociągów nocnych, tak zwanych kuryerów, przystępnych tylko dla ludzi zamożnych, a kursujących głównie dla wygody kupców; mamy bowiem na myśli cały zastęp obywateli ziemskich, mieszczan, chłopów, drobnych przemysłowców i handlujących, etc. etc. Gdyby pociągi № 7 i 8 („bomble”) kursowały od i do samej granicy — w takim razie ranny idący z Granicy mógłby tu być około 8 - ej z rana; wieczorny zaś — od Warszawy, nie pozostając na noc, jak dzisiaj, w Piotrkowie, mógłby ztąd ruszać dalej, dajmy na to o godzinie 9 - ej. Wówczas dopiero pociągi te oddawałyby prawdziwą usługę i stałyby się istotnie najdogodniejszymi ze wszystkich! Niezawodnie prędzej czy później nastąpić to musi, ze względu na potrzeby ogółu i konieczność zadość uczynienia takowym. Co więcej, plan taki blizkim już był urzeczywistnienia w

Zarządzie Drogi Żelaznej War.-Wiedeń. i War.-Bydgoskiej i o ile wiemy, nie zawodnie zyskałby jeszcze dzisiaj przychylną tegoż opinię, gdyby w zbiorowej próbie został przez mieszkańców Radomską, Czeszochowy i okolice wniesiony. Prośbę rzezoną należy przesłać na imię Rady Zarządzającej lub Jej Prezesa, ze szczegółowem wyłuszczeniem całej sprawy i odpowiedniami motywami. Wprost, jeśli chodzi o to, jak się wziąć do tego, to ze względu na nieudolność naszą do działania zbiorowego, powinien ktoś prośbę taką napisać i dać innym do podpisania. M. D.

— **Nasi stróże.** Słyszeliśmy z ust wiarogodnych, że jeden z naszych znajomych, przyszedłszy w tych dniach późnym wieczorem, pod bramę domu w którym mieszka, przesiedział pod nią do godziny 4 ej rano, bo nie mógł się dostukać — choć sztukał tak, że mało bramy nie wysadził. Oto, do czego prowadzi brak dzwonek i lokowanie stróżów po głębokich suterenach, lub też zupełna tychże nieobecność. W Piotrkowie, oprócz zwykłych kategorii, na jakie można podzielić kamienice, t. j. oprócz kamienice brudnych i niby czystych, wilgotnych i niby suchych, zimnych i niby ciepłych — jest jeszcze jedna kategoria: trzymanych przez całą noc otworem z wolnem wejściem dla każdego złodzieja i — zamkniętych na całą noc tak szczelnie, że nikt się do nich, nawet właściciel nie wchodzi. Pierwszych jest 99% — drugich 1%. Procentu zaś stróżów, obecnych zwłaszcza w nocy, żadną miarą nie mogliśmy wyliczyć.

— **Ospa** coraz się więcej rozszerza. Z domu pana Kam., przy alei Aleksandryjskiej, przeniosła się o kilkadziesiąt kroków dalej w stronę miasta i w posesyi pana Kep. zabrała z suteryn 5-ro dzieci, które nie miały jeszcze szczonej ospy. Ztąd przeszła kolejno posesyjami i przedostała się już do środka grodu. — Radzimy więc wszystkim dzieciom nie mającym szczonej ospy — szczonej ją jak najprędzej, zanim dość częste już dziś wypadki nie przejdą w kompletną epidemię.

— **Upadłość.** Sąd okręgowy tutejszy orzosił w tych dniach nową upadłość firmy „Żurkowski i Weisblum” w Łodzi. Kuratorem masy upadłości został mianowany pomocnik adwokata przysięgłego p. Julian Konopacki.

— **Majówka gimnazyjalna.** W ubiegłą środę o godzinie 7 z rana na placu b. magazynu solnego zgromadzili się wszyscy uczniowie miejscowego gimnazjum, z kąd, w wojskowym porządku, poprzedzeni muzyką wojskową ze swym nauczycielem gimnastyki i muzyki na czele (kapitanem Rycharskim) ruszyli o 9 wiorst za miasto do Przygłowa na trakcie do Radomia, położonego nad rzezną Luciążą. Każdy z uczniów miał na sobie tornister, a wewnątrz niego talerz, nóż i widelec. Pseudowojenny ten pochód zamykali uczestniczący w majówce przełożeni gimnazjum, t. j. dyrektor i nauczyciele. Na miejscu bawiono się, grano i śpiewano wesoło.

— **Koncert** p. S. Taubego, o którego talencie bardzo pochlebnie wyrażają się tak nasze jak i zagraniczne pisma, odbędzie się stanowco dnia 10 b. m. t. j. w nadchodzący wtorek.

— **Z Ojcowa** piszą do „Gaz. Kieleckiej”: Zielone Świątki corocznie w hotelu pod *Łokietkiem* obchodzone balikiem, na który dość licznie zwykli śniagać okoliczni mieszkańcy dworków i goście krakowscy, w tym roku zawiodły. Wprawdzie zjazd był dość liczny, wszystkie numery w hotelu zajęte, lecz tańców mało było. Przybyło natomiast liczniejsze towarzystwo niemieckie z Łodzi, widocznie członkowie jednego z łódzkich *Vereindów*, które wśród skał Ojcowa zanuciło kilka nęci pieśni po polsku i niemiecku.

Orkiestra mieszczan ze Skąły, przygry-

wała w obydwie dni Świątek, a miejscowa restauracyja trzymana była w kompletnem oblężeniu. Wszystkie przygotowane prowinie goście skonsumowali, tak, że dla zapóźnionych przybyszów zabrakło już pożywienia.

Sztuka dramatyczna zakwitła tu nie na żarty. Jednocześnie przybyły do Ojcowa aż dwie trupy: Krzyżanowskiego i Szymborskiego. Pierwsza z nich urządziła widowisko popołudniowe w lasku, druga w sali hotelu wieczorem.

W bieżącym roku z Krakowa, nikt nie przybył i temu zapewne przypisać należy, że zabawa taneczna nie przyszła do skutku, krakowianie bowiem umieją i lubią się bawić.

Sezon letni zapowiada znaczniejszy ruch gości, wnosząc z pozajmowanych już mieszkań. Bezpieczeństwo publiczne zapewnione, w ubiegłą bowiem niedzielę, oprócz sześciu policyjantów, było dwóch naczelników policyi.

— **Ze Zgierza** korespondent do „Dzienn. Łódz.” pod dniem 24 maja pisze:

„J. E. gubernator piotrkowski rz, r. st. Miller, zwiedzając nasze miasto w przeszedły wtorek, zainteresował się między innymi i naszą ochotniczą strażą ogniową, na ćwiczeniach której był obecnym. Z polecenia J. E. zarząd straży wysłał w dniu dzisiejszym do guberni raport o stanie i zakresie działalności miejscowego towarzystwa ochotniczej straży ogniowej.

— **Wszędzie to samo...** Redakcyja „Gazety Radomskiej” w Nrze 44 przypominając, że czas odnowić przedpłatę półroczną i kwartalną, przy sposobności zaznacza, że od półtrzęcia roku, od niewypłacalnych prenumeratorów i od pomieszczaających ogłoszenia zalega należność, przenosząca rs. 1,600. Wobec tego faktu, Redakcyja prosi dłużników o wniesienie zaległości, gdyż i ona ma też zobowiązania, którym zadość uczynić musi; nadto zaznacza, że byłoby do życzenia, ażeby niewypłacalni czytelnicy okoliczność tę raczyli przyjąć do wiadomości i poczuli się więcej do obowiązku popierania pisma.

— **W Sosnowcu**, jak donosi „Gazeta handlowa”, zawiesił wypłaty komisjoner zbożowy A. P. Pasywa dochodzą do 70 tysięcy rubli.

## NEKROLOGIJA.

† **S. p. Józef Manugiewicz** syn Jakóba obywatela ziemskiego i Referendarza stanu byłej komisji spraw wewnętrznich i Józefa z Brzeńskich, urodził się dnia 6 stycznia 1839 r. Wychowanie początkowe odebrał w domu rodzicielskim, pod kierunkiem zdolnych pedagogów, wstąpił następnie do gimnazjum realnego w Warszawie, po ukończeniu którego, odbył praktykę gospodarczą w dobrach Janików własności Bolesława Kraszińskiego, i w Cielądzu u Władysława Wolfa, znanego naówczas na cały kraj gospodarza. Po odbyciu tamże 3 letniej praktyki, nabył majątek w Opoczyńskim Paszkwicowice, następnie majątek Gawrony. W r. 1865 ożenił się z Janiną z Jabłońskich, a sprzedawszy Gawrony, opuścił ziemię Opoczyńską i zostawiwszy po sobie niezatarte wspomnienie, zamieszkał stale w Grabicy, którą odebrał opustoszoną i zaniedbaną, a doprowadził do stanu kwitnącego. Sto-unek jego z włościanami, pomimo ciężkich przejść w całym kraju, był zawsze wyjątkowo serdeczny. Pełen zdolności, dowcipu, humoru, zasilał często pisma nasze swymi artykułami, dotykając w nich najżywotniejszych kwestyj. Była to zacna, szlachetna dusza, przyjaciel wylany i pełen poświęcenia, sąsiad uczynny, pan wyrozumiały dla służby swojej, chętny do każdej ofiary, najlepszy brat i mąż. Ziemi, na której pracował, kochając ją całą siłą młodzieńczą, gotów był wszystko poświęcić; rozumiał, czem powinien być obywatel dla młodziejszej braci i dlatego też wśród swoich włościan cieszył się prawdziwą życzliwością i uznaniem, czego najwymowniejszy dół dowód w dzień exportacji i pogrzebu, dobijając się praw swoich na równi ze zgromadzonymi z różnych stron kraju sąsiadami i przyjaciółmi zmarłego do niesienia zwłok Jego na barkach swoich na cmentarz parafjalny w Krzepczowie, oddalony od majątku s. p. Józefa Manugiewicza wiorst 5.

Jest to tylko krótki szkic życia i działalności prawdziwie obywatelskiej zacnego nieboszczyka; pominięliśmy jeszcze tak wiele dodatnich stron Jego charakteru: podać rękę nieszczęśliwemu, zaopiekować się sierotą, bronić uciążliwego, zachęcać wszy-

atkich do zgody, ofiar i poświęcenia—było to potrzeba Jego zacnej duszy!

Cześć nieodżałowanej pamięci zmarłego! Pokój zacnej Jego duszy!—i niechaj mu będzie lekka ta ziemia, którą tak gorącą, prawdziwie synowską miłością ukochał. R.

## Wiadomości Bieżące.

= W sferach rządowych nanowo został poruszony projekt utworzenia osobnego ministerjum handlu i przemysłu. Projekt ten, popierany przez ministra skarbu, ma podobno wielkie szanse powodzenia.

= „Kuryer warszawski” dowiaduje się, że sprawa kasy zjednoczenia kolei wiedeńskiej weszła na bardzo pomyślną drogę, skutkiem czego powrót delegatów, wysłanych niedawno przez zarząd tejże kolei do Petersburga, odłożono na dni kilka.

= **Wykształcenie przemysłowe.** „Peterb. wiadomości” donoszą, że specjalna komisja, składająca się z przedstawicieli ministerjum skarbu, spraw wewnętrznych, dóbr państwa i oświaty, zwołana w celu opracowania kwestyi szkół zawodowych, które mają być założone z funduszów skarbowych, ukończyła już swoje prace. Komisja oznaczyła miejscowości, gdzie winny być otwarte szkoły i jakie mianowicie, oraz ułożyła etaty.

= **Dochody kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej** w marcu r. b. przyniosły o 20,574 rubli więcej, aniżeli w marcu roku zeszłego, zaś w pierwszym kwartale roku bieżącego o 48,000 rubli ogółem więcej, niż w tym czasie roku zeszłego.

= Na zgromadzeniu ogólnem akcjonaryjuszów, rada zarządzająca drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej wystąpi z wnioskiem zbudowania w Warszawie dworca, na co zażąda kredytu 500,000 rs.

= W tych dniach ogłoszono ustawę o zaprowadzeniu taryf strefowych na kolejach galicyjskich.

### Zwłoki Adama Mickiewicza.

Z Krakowa donoszą, że namiestnik przejął papiery urzędowe, dotyczące sprawowania zwłok nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza”, hr. Taaffemu do Wiednia, z kąd po ulegalizowaniu w ambasadzie francuskiej, odesłane zostaną Władysławowi Mickiewiczowi, synowi wielkiego poety. Sarkofag, roboty prof. Odrzywolskiego, już gotów.

Komitet krakowski oddaje ster sprawy w ręce Wydziału Krajowego.

### Przemysł i Handel.

∞ **Przemysł.** W tych dniach otwarto w Warszawie fabrykę patentowanego papieru elastycznego do pakowania szkła i porcelany. Założycielem fabryki jest pan Woźniak z Galicyi. Fabryka posiada motor parowy i zatrudnia na początek dwadzieścia dziewcząt, zarabiających po rubli 15 miesięcznie.

∞ **Wystawy.** Kilku przemysłowców warszawskich otrzymało zaproszenie imienne do wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie artykułów przemysłu górniczego i metalowego w stanie surowym i przerobionym, odbyć się mającej w Londynie, w pałacu kryształowym. Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 2 lipca i trwać będzie do dnia 30 września roku bieżącego.

∞ **„Świat” donosi,** że minister skarbu odmówił prośbie fabrykantów i właścicieli składów tytoniu zagranicznego, starających się o obniżenie cła od tytoniów zagranicznych.

### Sprawy Ziemiańskie.

× **Działalności tutejszej Dyrekcji Szczegółowej Tow. Kr. Z-go** w ciągu dwóch ostatnich lat t. j. od 1 (13) kwietnia 1888 r. do 1 (13) kwietnia r. b. przedstawia się, jak następuje:

Z dniem 1 (13) kwietnia 1888 r. dóbr

stowarzyszonych w obrębie piotrkowskiej Dyrekcji było . . . . . 800  
z czego taksowanych . . . . . 610  
nietaksowanych . . . . . 190

W ciągu ostatnich dwóch lat, w skutek świeżego przystąpienia i oddzielenia od innych dóbr przybyło nowych dóbr, poddanych taksie 26; ubyło zaś, z powodu jednorazowej spłaty pożyczki 3 dóbr, z dniem zatem 1 (13) kwietnia r. b. wszystkich w ogóle dóbr stowarzyszonych było . . . 823  
z czego: taksowanych . . . . . 633  
nietaksowanych . . . . . 190

Ogólna suma wierzytelności T-wa na dobrach powyższych z dniem 1 (13) kwietnia r. b. wynosiła . . . . . rs. 11,330,950  
że zaś w dniu 1(13) kwietnia 1888 roku wierzytelność ta stanowiła . . . . . rs. 10,909,800  
w ciągu zatem dwóch ostatnich lat przybyło . . . . . rs. 421,150

W tymże czasie do konwersji przystąpiło 34 dóbr, które skonwertowały pożyczek dawniejszych seryj na seryj V w ogóle na sumę . . . . . rs. 325,000  
dodatkowe zaś i nowe pożyczki przyznane zostały dla 78 dóbr w sumie ogólnej . . . . . rs. 541,850

Po dzień 1 (13) kwietnia r. b. t. j. w ciągu tychże dwóch lat wypłacono w ogóle pożyczek na sumę . . . . . rs. 663,400  
a mianowicie: do rąk właścicieli rs. 281,150  
„ wierzycieli rs. 352,750  
zaznaczono do depozytu rs. 29,500

Segregacyi pożyczek zdecydowano co do dóbr 9 u, które rozdzielone zostały na 37 części.

Z pod odpowiedzialności za pożyczkę T-wa zwolniono wogóle 1,111 mórg 133 pr. przyczem spłacona jednorazowo suma pożyczek wynosi rs. 10,150.

Ulg w ciągu roku 1888/9, z powodu różnych klęsk, przyznano 43 dobrom, przeważnie na zasadzie dawnych przepisów T; z powodu zaś nieurodzaju 1889 r. zażądano w tutejszej gubernii ulg dla 243 dóbr. Z tej liczby Dyrekcya Szezegółowa sama odmówiła 8-u dobrom, co do trojga dóbr zrzeszono się ulgi, co zaś do pozostałych 232 dóbr, prawie już wszystkim przyznane zostały przez Dyrekcję Główną ulgi w opłacie dwóch rat z 1889 r. przez rozkład takowych na sześć lub dwanaście części; odmowne decyzje Dyrekcji Główniej zapadły tylko odnośnie do dóbr 9-u.

Ogólna cyfra zaległości w ratach, karach, zaliczeniach, ciężających na dobrach, w dniu 1 (13) kwietnia 1888 r. wynosiła rs. 234,748 czyli stanowiła 62<sup>2</sup>/<sub>3</sub>% całkowitej sumy, do poboru przypadającej, a 2<sup>11</sup>/<sub>100</sub>% ogólnej sumy wierzytelności T-wa, na dobrach zahypotekowanych.

Z dniem 1 (13) kwietnia 1890 r. ogólna suma zaległości wynosiła . . . . . rs. 452,773 i stanowiła 131% całkowitej do poboru przypadającej sumy, zaś 4% ogółu zahypotekowanych pożyczek.

Prowadzona przez tutejszą Dyrekcję, w ciągu 2-eh ostatnich lat egzekucya, tak się przedstawia: Za ratę I 1887 r. wystawiono na sprzedaż dóbr 125, z których sprzedano:

Na pierwszej licytacji dóbr 1  
Na drugiej licytacji „ 4  
Za ratę II 1887 r. wystawiono na sprzedaż dóbr 145, z których sprzedano:

na pierwszej licytacji dóbr 3  
na drugiej licytacji dóbr 6  
Za ratę I 1888 r. wystawiono na sprzedaż dóbr 128, z których sprzedano:

na pierwszej licytacji dóbr 1  
na drugiej licytacji dóbr 2  
Za ratę II 1888 r. wystawiono na sprzedaż dóbr 183, z których sprzedano:

na pierwszej licytacji dóbr 1  
na drugiej licytacji dóbr 8.  
Wreszcie za ratę I 1889 r. pozostaje pod egzekucją dóbr 82.

Na własność T-wa, z powodu braku konkurentów do kupna, w czasie tym przeszło

3 dóbr i jedna kilkunastomorgowa osada. Jedne jednak z tych dóbr zostały już odprzedane; o kupno dwojga pozostałych weszły już podania do Dswej.

× **„Słowo” donosi,** że bank handlowy warszawski będzie przyjmował przed jarmarkiem wełnę na skład, za co pobierać będzie komisowe o 30% niższą niż bank państwa i będzie również wydawał zaliczki na wełnę.

× **Przez czas trwania jarmarku wełnianego** w Warszawie, wydawanie pożyczek na złożoną do składów kantorów banku państwa wełnę, odbywać się będzie w kancelaryi magazynu, począwszy od dnia 13-go do 22-go czerwca włącznie, codziennie, oprócz świąt, od godziny 10-jej zrana do 3-jej po południu. Pożyczka wydawana będzie w tym samym dniu, kiedy będzie żądana, w wysokości  $\frac{1}{2}$  wartości wełny, oszacowanej przez komitet dyskontowy kantoru banku państwa.

× **Handel.** Urzędowe otwarcie jarmarku na wełnę w Warszawie nastąpiło w dniu 2-gim czerwca.

× **Prognozyk „Ziemiańska”.** Organ rolniczy poznański pisze: Doświadczenia zebrane przez badacza przyrody Dowego stwierdzają, że po łagodnej zimie i rychłej wiosnie, następują zwykle częste burze połączone z gradami. Ponieważ zboża po polach, skutkiem ciepła i deszczu, bardzo szybko się rozwinęły tak, że o dwa tygodnie mogą być żniwa wcześniej, niż zwykle, kto więc się zwykle ociągał z wypełnieniem polisy od gradobicia, ten w obecnej porze niechaj się pospieszy. Że dziś każdy rolnik zabezpieczyć się winien, nie ulega wątpliwości. Opłaty nie wysokie pozwalają każdemu na zabezpieczenie.

### Listy od Redakcyi.

— Panu I. Ż. i I. S. w Piotrkowie, oraz panu J. F. w Częstochowie. Zużytkujemy w następnym numerze. Doreczono nam zapóźno.

### ROZMAITOSCI.

□ **Pomysłowa wdówka** kazała wyręć na grobie męża następujący napis: „Tu spoczywa Analeto Trotteloni, zmarły w 72 roku życia. Pozostawił młodą i miłą wdowę, dla której, z powodu różnicy wieku, był tylko ojcem.

□ **Nonna v. Nona.** Zdania o pochodzeniu tego słowa są sprzeczne: jedni dowodzą, że „nonna” oznacza dziewiątą godzinę dnia, inni twierdzą, że pochodzi to słowo z okolic Nepolu, mieszkańcy którego chrzcą tą nazwą „babkę” i miejscowe przysłowie głosi: „śpiąca, jak nonna” (babka). Najprostszym jest tłumaczenie, że wyraz „nonna” służy dla określenia dziewięć-dniowego snu, który ma stanowić charakterystyczną oznakę choroby.

Tyle co do znaczenia wyrazu, co do samego cierpienia, niby nieznanego dotychczas, stanowczo jest ono plodem wybijanej fantazyi i nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Nona ma polegać na długim nieokreślonej natury śnie, kończącym się śmiercią. Otóż badania patologiczno-anatomiczne opisanych dotychczas kilkunastu wypadków wykazały, iż było to poprostu ostre zapalenie płuc w połączeniu z zakrzepami włoskowatych naczyń mózgu (*capillar thrombos cerebri*). Zakrzepy te, tworząc się na znacznej przestrzeni substancji mózgowej, wywołują śpiączkę symptomatyczną, lecz, co ważniejsze, sprawiają niechybną śmierć. Podobny proces w mózgu trafia się podczas przebiegu ciężkiej influenzy, zapalenia płuc tyfusy i wielu innych chorób natury infekcyjnej.

D-r B. Piętkowski.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 7 (19) czerwca, na rynku w osadzie Lutomiersku na sprzedaż karety, od sumy 200 rs.

— 11 (23) czerwca w urzędzie gminy Rudnik-Wielki w pow. Będzińskim na sprzedaż nieruchomości w posiadzie Kozieglowach pod № 375 od sumy 700 rs.

— 13 (25) czerwca w urzędzie u-tu Będzińskiego na reparacyję bydłohójni w m. Będzinie od sumy 710 rs. 27 kop. (tu minus).

— 11 (23) czerwca w kancelaryi wójta gminy Węglowice w pow. Częstochowskim na poprawę i rozszerzenie 1850 sążni kanału w straży Herby od sumy 333 rs. 95 kop.

— 13 (25) czerwca w magistracie m. Będzina na poprawę 1,47 wiorst drogi w straży Porąbka, od sumy 294 rs.

— 14 (26) czerwca w kancelaryi wójta gminy Rudnik-Wielki w pow. Będzińskim na przekopanie

1030 sąż. kanału w straży Cynków i Straków od sumy 258 rs.  
— W dniu 20 czerwca (2 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż praw wieczystej dzierżawy osady pod № 33 we wsi Lutosławice w gminie Grabica, od sumy 200 rs.  
— 21 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazd. I okręgu na sprzedaż 16 morgów ziemi z zabudowaniami we wsi Koziołki w pow. Brzezińskim.  
— 5 (17) lipca w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż dwóch kawałków ziemi na terytorjum m. Będzina od sumy 1,500 rs.  
— 31 lipca (12) sierpnia w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości przy ul. Wieleśańskiej pod № 843 położonej od sumy 4950 rs.  
— 27 lipca (8 sierpnia) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 1110 przy ul. Widzewskiej położonej, od sumy 160,500 rs.  
— W dniu 5 (17) lipca w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Żarkach pod № 4/35 od sumy 950 rs. — 2) we wsi Zawiercie od sumy 800 rs.  
— 20 września (1 października) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości pod № 11/151 na rogu ulicy Luteriańskiej i placu Maryjańskiego w m. Piotrkowie od sumy 7000 rs.

— 21 czerwca (3 lipca) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Brzezianach pod № 423 od sumy 200 rs.  
— 4 (16) lipca w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości: 1) w Noworadomsku przy ulicy Stodolnej pod № 251 od sumy 4600 rs. 2) osady Karczemnej „Szreniawa” w gminie Mastowiec w pow. Noworadomskim od sumy 1000 rs.  
— Tegoż dnia w sądzie okręgowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Bałuty, należącej do Zelika Dreznera, od sumy 1500 rs.  
— 3 (15) lipca tamże na sprzedaż nieruchomości majątku pod nazwą „Dział ziemi w uroczysku Góry Borowskie” w gminie Łękawa pow. piotrkowskim, od sumy 400 rs. 2) na sprzedaż osady młynarskiej „Cech” we wsi Jankowice gminy Popień w pow. brzezińskim od sumy 1500 rs.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 400 korcy po rs. 5 kop. 89 do rs. 6 kop. 5; żyta 300 korcy po rs. 4 kop. 50 do rs. 4 kop. 70 za korzec. Popyt wogóle bardzo słaby.  
Siano sprzedawano po rs. 1 kop. — do rs. 1 kop. 10; słomę po rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 30 za centnar.  
(Dzien. Łódzki)

**BUSKO** D-r Józef Grabowski,  
lekarz zdrojowy.  
(4-3)

Poleca się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski** w m. Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

**D-r Majkowski**  
lekarz zakładu zdrojowego i szpitala Ś-go Mikołaja, w **BUSKU** praktykuje przez całą porę kąpielową. Tęgoż wyszło z druku: „Busko wody siarczano-słone. (Ra. i Fr. № 4332) (6-5)

**Sprawozdania z targu zbożowego**  
Łódź dnia 4 czerwca 1890  
Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 300 korcy po rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. —; żyta 200 korcy po rs. 4 kop. 50 do rs. 4 kop. 65; owsa 2,000 korcy po rs. 3 kop. 20 do rs. 3 kop. 40.

O G Ł O S Z E N I A.

**DOM ZDROWIA**  
konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie  
**ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY**  
D-ra Jana Gwiazdomorskiego

W KRAKOWIE PRZY UL. ŁOBZOWSKIEJ pod N.32

dom narożny, w nowym wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p. z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.  
Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerna, z komfortem urządzona, — korytarze i schody opalane, — Czytelnia, — Osobna sala operacyjna, — W lecie ogród spacerowy dla chorych.  
Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione.  
Wszelkie kąpiele w miejscu.  
Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg. od 4 zlr. do 7 zlr. na dobę. Prospektu na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.  
(Raj. i Fr. № 2198) (22-11)

**ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI**  
**Leontyny Rajskiej**  
w „Petrokowie.”

zawiadamia że zapis nowostępujących uczennic, rozpoczął się z dniem 1 czerwca r. b. (1-1)

W ogrodzie Wiśniewskiej przy ul. Słowiańskiej w prost Ochronki.  
**Truskawki do sprzedania**

dwa razy dziennie zbierane. — We właściwych porach będą wszelkie owoce drzew i krzewów jako to: agrest, porzeczki, maliny, wiśnie, czereśnie, gruszki, śliwki, jabłka. — Rozliczne odmiany, wyborowych gatunków.  
W ogrodzie ceny targowe. — Warzywa. — Kwiaty. — Na miesiąc codziennie wózek z owocami i warzywami, stawać będzie na Maryjańskim rynku, obok dawnej cukierni. (4-1)

**BICYKL**  
dla osoby średniego wzrostu, 48 centym., oryg. angielski z zapasowami częściami, latarka i dzwonekmi niklowymi — do sprzeżania za rs. 50.  
Wiadomość ul. Odeska dom Marszyckiego, purucznik Wiśniewski. (2-1)

**Letnie mieszkanie**  
o 4-ch pokojach umebrowanych, z kuchnią i wszelkimi dogodnościami, **WŚRÓD IGLASTEGO LASU**, w Tworzyjankach pod Kolszkami w położeniu górzystym, z kąpielą rzezańską — z powodu wyjazdu, do odstąpienia za zniżoną cenę w całości, lub do podziału. (8-1)

**LETNIE MIESZKANIE**  
niedaleko „Petrokowa,” wśród lasów, 2, 3 lub 4 pokoje. Wiadomość bliższa w Handlu pana Malangiewicza w „Petrokowie.” (3-1)

**MIESZKANIA LETNIE**  
umebrowane do wynajęcia w potoku Złotym „Stacyja pocz. Żarki Kolei Myszków.” Wiadomość w Zarządzie dóbr Potok. (3-3)

**BRYCZKA**

do sprzedania na resorach z podobodem, nowa, na parę lub pojedynkę. Wiadomość na stacyi D. Ż. u szwajcara Nowakowskiego. (2-2)

**PRAKTYKANT**  
potrzebny jest do zakładu kuśnierskiego p. Pietki. plac Mikołajewski dom Bartenbacha. (4-3)

**Osoba młoda**  
obznajmiona z gospodarstwem i szyćciem, z pewnemi rekomendacyjami, poszukuje od 1 lipca miejsca do dziecia albo do pomocy w gospodarstwie. Wiadomość w Redakcyi. (6-5)

Chcę nabyć w okolicach (od 1-2 mil) Petrokowa, Radomska lub Częstochowy **FOLWARK OKOŁO 4 WŁÓK** ziemi dobrej w kulturze, z ogrodem, zabudowaniami i inwentarzem. O ferty poczta Józefowi Michalskiemu urzędnikowi kol. żel. w Petrokowie. (3-3)

**Skład Węgla**  
**Włodzimierza Sapińskiego**  
(Róg alei Aleksandryjskiej)  
**Ceny**  
Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. . . . . 85 k.  
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.  
Pud koks (korzec 4 pudy) . 35 k.  
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.  
**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13-12)

**Włodzimierza Sapińskiego**  
**Wynajem Pojazdów**  
Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty  
Karety, Powozy, Bryki, Konie.

**WACŁAW HORODYŃSKI**  
właściciel „Bazaru”  
OTWIERA 15 lipca r. b. w domu SS-rów. Michaleckiego **NOWY SKLEP** POD NAZWĄ:  
**„SPIŻARNIA WIEJSKA”**

**W DOBRACH LECZNO**  
pod Sulejowem jest do sprzedania **200 JAGNIAT** styczniowych tegorocznych, bliższa wiadomość u Administratora Dóbr Lecznio. Ostatnia poczta Sulejów. (3-2)

**MIESZKANIE**  
od 6-go Jana.  
Dwa pokoje i kuchnia lub przedpokój, oraz piwniczka, w miejscu przynypalaem, od frontu, na 1-em piętrze — do wynajęcia. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (3-3)

**WÓZEK DZIECIENNY**  
zupełnie nieużywany, do sprzedania. Wiadomość u dzierżawcy hotelu Litewskiego. (3-2)

**STODOŁA**  
do sprzedania  
o dwóch klepiskach (na 700 kóp) wraz z młocarnią i manerzem drzewo w zdrowym stanie, łatwa do rozebrania. Wiadomość na stacyi drogi żelaznej w bufcie klasy 1-ej. (1-1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Доводено Цензурою.

W drukarni E. Pańskiego w Petrokowie.

Poleca Druki dla Sądów Gminnych i Urzędów  
PRZEWZESZELNE ARCYZNE, Kwiaty, i inne  
gospodarstwie i inne.

**E. PAŃSKIEGO** w „Petrokowie”  
ZAKŁADY LITOGRAFICZNO-DRUKARSKIE

PRZYJMUJE ROBOTY DUKARSKIE, DZIEL z własną korektą, jak również LITOGRAFICZNE Etykiety, Musterkarty Fabryczne, Rachunki w różnych kolorach, Zdejmowanie Widoków i Map

SZYBKIE DOKŁADNE WYKONANIE ZAMÓWIENI.

ZAKŁADY LITOGRAFICZNO-DRUKARSKIE E. PAŃSKIEGO w „Petrokowie”

ZAKŁADY LITOGRAFICZNO-DRUKARSKIE E. PAŃSKIEGO w „Petrokowie”  
KSIĄŻKI KASOWE, PENSYI ORDYNARYI, Kwity na poboczną i szpitowe ZAWSZE na składzie.  
Poleca REJESTRA GOSPODARSKIE, WŁASNEGO NAKŁADU  
cięższe się powiększonym uznaniem

dziny potem usłyszałem rozpaczliwe krzyki matki. powrócił. Nikt więcej nie wszedł do domu. W pół godziny i miałem własnie gasić światła, gdy pan Herbert — Niewiele się pan dowie odemnie. Byłem na do- zajądł objaśnić.

Komisarz zwrócił się wtedy do odzwieretnego i mieszkania.

coziwa pani Plichart na ręku zamilowała ją do swego dziecka. Znużenie jednak przemożło i zasnęła, a po- Lucina opierała się i nie chciała odejść od zwłok winięta.

Plichart—Mama jest bardzo grzeszna i nad wiek roz- — Ja wezmę ją najchętniej — oświadczyła pani małą?

Czy niema tu w domu kogo, ktoby przysjął do siebie a dziś tylko ogólne śledztwo możemy przeprowadzić. wiedział po chwili komisarz.—Trzeba, żeby odpooczęła, — Nie, dziś nie się od niej nie dowiemy — po- był taki okropny!..

— Miał nóż w ręku i straszne, straszne oczy... wiedzieć.

Dziecko zastanowiło się, ale nie umiało nie po- ała, żebyś powiedziała jak wygląda.

Je nam pomoże; chodzi głownie o to, żebyś nam go opi- — Moje dziecko, to, żebyś go poznała, nie wie- Szkaradny człowiek, co ja zrobię bez dziadzi?

— Ohi odrzuć bym go poznała... Poznałabym go niezawodnie... Jak on mógł zabić dziadunia... ten człowiek?

— Czy mogłabyś mi powiedzieć, jak wyglądał

— Czy ten biedak nie miał czasem jakich nie- przyjaciół?

— Wątpię.—Zresztą i jego samego bardzo ma- ło znałem.

— A jednak mała zdaje się być do pana przy- wiązana.

— Lubię dzieci wogóle, a Lucię w szczególno- ści.—Dzika i niedostępna względem wszystkich; dla mnie była zawsze serdeczną.

— A pan, panie Plichart.

— Ja czytałem gazetę; w chwili gdy rozległ się krzyk dziecka, wezwałem na pomoc pana Borain i nie więcej powiedzieć panom nie mogę.

— W rezultacie niewieleśmy się dowiedzieli— zakonkludował komisarz.—W każdym razie przypusz- czać najprędzej tu można chęć zemsty.—Okraść chy- ba tego biedaka nie miano nadziei; w dodatku te ra- ny zadawane oczom, pozbawionym światła, to rzecz niezwykła, nasuwająca myśl, że kryje się w całej tej sprawie ponura jakaś tajemnica. Co do zbrodniarza...

Zwrócił się do lekarza.

— Jak dawno nastąpiła śmierć denata?—Czy możesz nam pan powiedzieć.

— Przed godziną zaledwie.

— Prawdopodobnie zbrodniarz dostał się do domu za dnia jeszcze, podczas nieobecności lokato- rów i stary zamknął sam drzwi na zasuwę, nie wiedząc o obecności mordercy. — Skoro mała za- częła krzyczeć, przestraszył się i uciekł przez dachy, lękając się, by nie przybieżono z pomocą i temu też

oczepana. Komisarz badał ją dalej łagodnie. mi... Nareszcie wszedł pan Herbert... Umilkła wy- nie nie wiem... Wolałam dziadunia... nie odpowiadając krzyżując z całym sił... Nagle zniknął... Potem już skończył do pokoju i mnie także zabije. Zaczęłam i był taki straszny... taki straszny!.. Myślałam, że skonałam... oświecał go księżyc... w ręku trzymał nóż dąbam.—Wtedy stanął w oknie... Widziałam go do- krwi... Okno było otwarte... zniczęłam krzyżując, bo się Westchnął... Przybiegłam... Zobaczyłam go tu... we po otenku, gdy nagle... usłyszałam że dziadunia upada. — Byłam w moim pokoju... rozbiierałam się nym głosem zajądł wrzeszcze mówić:

zwykły jakiś charakter. Wzruszonym i przerywa- tych amilo zarysowanych brwiach nadawały jej nie- alabastrowo białą cerę, przy oiemnych oczach i czar- te i wysokie dziesiętę.—Kude jej, złociste włosy i Było to dwunastoletnie, ale nad wiek rozwinię- gdyby chciała usnąć z przed oczu straszny jakiś obraz. — Dziewczynka zastaniała rękami oczy, jak dziadunia—spytał łagodnie komisarz.

— Czy nie mogłabyś nam opowiedzieć co wi- dziewczynki i powoli oociała ją z omdlenia.

Pani Plichart przysnęła zimną wodą w twarz dzie w stanie zebrać myśli.

Jest zresztą tak przerażona i wyzerpana, że nie be- okrucieństwem żądać dziś jeszcze zeznań od matki.—

— Sądzę—wtrącił Maksym—że byłoby wprost szepnąć zniecierpliwiony.

— Wymyka nam się jedne źródło światła—

— Ależ to moja Lucia krzyczy, to ona wzywa na pomoc... poznaję jej głos!..

Przepchnął się przez tłum i dobiegł do drzwi, po za któremi odbywał się straszny widocznie, choć nieznanym mu dramat.

Wszyscy stali oniemiałi z przerażenia, bez ru- chu, nie wiedząc co począć.

Maksym Herbert bez chwili wahania zastukał z całych sił do drzwi.

Dziecko krzyczało coraz to głośniej.

— Luciu—zawołał — Luciu! Lucynko!.. to ja, twój przyjaciel, Herbert.

Mała umilkła.

— Otwórz mi—zawołał.

Biedactwo było widocznie wyczerpane krzykiem, nie miało odwagi się ruszyć. Z po za drzwi docho- dziło już tylko gwałtowne łkanie i rzewny, rozpaczli- wy płacz dziecka.

— Biegnę po drugi klucz—zawołał Borain.

— Poczekaj pan.

Maksym odsadził się, uderzył ramieniem raz i drugi we drzwi, które też otworzyły się wkrótce.

W pokoju było ciemno, ale przy świe- tle księżycy zauważył leżącą na ziemi postać mężczy- zny. Dziecko, zanosząc się od płaczu, klęczało nad nieruchomą postacią.

— Ależ.. tu popełniono zbrodnię—zawołał Her- bert.—Panie Romulusie... odezwij się pan!.. Co to jest? Milczy? prędzej, prędzej światła!..

Taż sama pani Plichart, która zawołała odzwier- żmija.

— Nie żyje już—powiedział.—Kozebrał go w  
 części i o ile mógł obejrzał ciało, by się przekonać  
 czy niema innych ran na ciele.  
 — Nie, raniono go tylko w głowę. Trzeba  
 przedewszystkiem obmyć twarz bo nie mogę nie zo-  
 bażyć.  
 Podano mu miednicę z wodą i ręcznik. Obmył  
 starannie głowę starca i wtedy dopiero ukazała się  
 blada jego twarz z ranami w miejscu oczu.  
 — Wielki Boże!—zawołał Herbert—jakież to  
 straszne, gdzie w oczy tego nieszczęśliwego!  
 Doktor, mimo obycia z tego rodzaju widoka-  
 mi, drżał.  
 Dziecko przyrunęło się i spojrzało na dziadka.  
 Przerazone zaczęło znów krzyżyć. Nagle matka u-  
 milkła i usiłowała widocznie przemówić.  
 — Nie bój się moje dziecko—odezwał się do  
 niej łagodnie komisarz policyi.—Siuchamy się, co  
 obciążaś powieścić?  
 Po długiem milczeniu, Lucia wyosiągnęła rękę w  
 stronę okna.  
 — On był tam—wyjąknęła.  
 — Kto?  
 — On, ten co zabił dziadka, tam...  
 Komisarz podszedł do okna: wychylił się i uj-  
 rzął pod sobą blaszany dach sąsiedniej posesyi, a da-  
 lej, na prawo—próżnię.  
 — To się wydaje nieprawdopodobne—rzeki.  
 Gdy się odwrócił, dziewczętko zmężzone tyłoma  
 wrażeniami omdlało.

— 65 —

nego pobiegła do siebie i powróciła wkrótce z pło-  
 nącą lampką w ręku. Cały tłum oniemiały stał w  
 prog; jeden tylko Maksym pochwycił światło, posta-  
 wił je na stole, poczem ukląkł przy ciele starca. Od  
 piął jego ubranie i przyłożył ucho do piersi.

— Serce nie bije już, ale jest jeszcze ciepły. Boże  
 mój, co się tu stało?... Trzebaby doktora, policyi...  
 biegnij pan, panie Plichart!

— Idę natychmiast.

— Panie Borain, proszę tu zostać dopokąd nie  
 przyjdzie policyja. Nie pozwól pan przedewszyst-  
 kiem nie ruszać.

Przerazony odźwierny osunął się na najbliższe  
 krzesło; nie miał odwagi postąpić kroku dalej. Reszta  
 zebranych ciekawie spoglądała na pokój ojca Ro-  
 mulusa, do którego wstęp był im zawsze wzbronio-  
 ny. Dziewczynka stała wciąż nieruchoma i napróż-  
 no usiłowała odpowiedzieć coś na naglące pytania  
 Maksyma: nie była zdolną wydobyć głosu z gardła.

Zamordowany starzec był wysokim i tegim,  
 nędznie odzianym mężczyzną. Długie, bujne, siwe  
 włosy i takąż broda, zalane były krwią; twarz zmie-  
 niona nie do poznania.

Jednocześnie prawie nadszedł komisarz policyi  
 i doktor. Plichart opowiedział im pokrótce w dro-  
 dze, co się stało. Przedewszystkiem odsunięto cie-  
 kawą gawiedź, a w pokoju pozostawiono tylko odź-  
 wiernego, Maksyma i małżonków Plichart, poczem  
 zamknięto drzwi i postawiono przy nich straż.

Doktor pochylił się nad starcem.

Przszedłem tu, pan Herbert wysadził drzwi i ujrze-  
 niemy matką, kłęczącą nad zwłokami dziadka.  
 — Jak się nazywał ten człowiek?  
 — Romulus.  
 — Romulus.. no, jak dalej?  
 — Romulus poprosił. Nazwiska jego nie zna-  
 liśmy tu zupełnie — wszyscy nazywaliśmy go ojcem  
 Romulusem.  
 — Musiał się jednak podpisać na kontrakcie gdy  
 nazywał mieszkanie.  
 — Nie pisał nigdy.  
 — Czy nie umiał pisać?  
 — Nie wiem, ale w każdym razie nie przycho-  
 dziło mu to z łatwością, bo był niewidomy.  
 — Jaktor?. Wtę był ślepy?  
 — Abi prada... panie Plichart nie powiedział.  
 — Nie; ponieważ wiedziałem o tem sam, sądzi-  
 tem, że wiedzą wszyscy.  
 — Jak dawno tu mieszkał?  
 — Od dwóch lat blisko. Przybył tu pewnego dnia  
 trzymając matkę za rękę. Ona to przeczytała kartę.  
 Wszeli ze mną i obejrżeli mieszkanie. Matka opo wi-  
 dała starcowi, jak co jest urządzone; podobno mu  
 się i najął mieszkanie. Co prawda, nie bardzo udało mu  
 biedakowi i zajął się z góry; opisał rękę  
 i wprowadził się; odtąd pisał najęcielniej; wycho-  
 dził z matką rano, powracał wieczorem. Dziewczynka  
 zajmowała się gospodarstwem.  
 — A więc zebrał?  
 — Nie panie, ale nikt nie wie co właściwie ro-  
 zło.

— 66 —

bili. Urzędnicy z inspekcji szkolnej przychodzili eg-  
 zaminować matkę; przekonali się, że umie wszystko  
 czego w szkołach wymagali. Co do jej nazwiska, od-  
 powiada pytającemu, że nazywa się po prostu: Lucia.

— Później zajmiemy się tą sprawą. — przerwał  
 mu komisarz—na teraz najpilniejszą sprawą jest od-  
 szukanie mordercy. Z czego się składa to mieszkanie.

— Z tego pokoju, z pokoiku Luci i z kuchienki.

Przejrzano całe mieszkanie i nie znaleziono w  
 niem nic nadzwyczajnego. Poczem komisarz raz jesz-  
 cze wyjrzał przez okno.

— Okno wychodzi na dach budującego się do-  
 mu; jeśli odźwierny nie zapomniał zamknąć drzwi  
 wehadowych znajdziemy go tam napewno... Drzwi  
 były zamknięte od wewnątrz, nie mógł więc uciec  
 którądy indziej jak tylko oknem... Ale co to jest?

Komisarz pochylił się i podniósł z podłogi  
 zakrwawiony nóż.

— Narzędzie zbrodni!—powiedział.

Obejrzał go starannie.

— Stary nóż jakiś, bez stempla, ani też znaku.  
 W każdym razie i on może stanowić pewną wskazówkę.  
 Czy kto z panów może mi dać jeszcze jakieś obja-  
 śnienie.

— Pan mieszka tu najbliższej — powiedział odź-  
 wierny, wskazując na Maksyma.

— I ja nie wiem—z pewnem zakłopotaniem  
 powiedział Herbert.—Przyznam się panom szczerze, że  
 wróciwszy po dobrym obiedzie, zdrzemnąłem się w  
 fotelu. Naraz obudził mnie krzyk matki i wrzawa na  
 schodach..!